

WEJŚCIE DO ŚWIATA NIEZWYKŁEJ
FRANKIE ELKIN TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ. BRAWO!

Louise Penny

LISA

GARDNER

POCAŁUNEK

NA

POŻEGNANIE

Za dużo widziała.
Teraz nigdzie nie jest bezpieczna.

ALBATROS

AMERYKAŃSKA MISTRZYNI THRILLERA KRYMINALNEGO

Tytuł oryginału:
KISS HER GOODBYE

Copyright © Lisa Gardner, Inc. 2025

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026

Polish translation copyright © Łukasz Praski 2026

All rights reserved

Redakcja: Piotr Królak

Korekta: Sabina Raczyńska, Urszula Okrzeja

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

Elementy ilustracji na okładce: Freepik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO
ALBATROS**

Prolog

KIEDY BYŁAM DZIEWCZYNKĄ, ŻYŁAM jak we śnie.

Biegnę przez sad ojca, goniąc starszego o dziesięć lat brata, który właśnie przyjechał ze szkoły. Nie chce zwolnić, więc wykrzykuję jego imię i jeszcze mocniej przebieram krótkimi nogami.

– Farshid, Farshid, Farshid!

Dobiega mnie jego śmiech, aż skręcam za bujne drzewo ciężkie od jasnoczerwonych granatów, a on stoi dokładnie pośrodku ścieżki i czeka, żeby mnie porwać na ręce i okręcić. Chichoczę, wirując coraz szybciej. Proszę, żeby przestał, a on dalej przyspiesza, aż w końcu oboje przewracamy się na ziemię.

Leżymy w jesiennej trawie pod niewyobrażalnie błękitnym niebem. W oddali po jednej stronie ośnieżone szczyty gór jaśniejają jak wyszczerzone zęby, a po drugiej ciągnie się bezkres przyprószone białym szronem równin. Mój kraj jest piękny, ale jeszcze nie zdaję sobie z tego sprawy. Uważam go po prostu za swój dom.

Brat mierzwi mi ciemne włosy i dopytuje się, jakie kłopoty sprawia jego ulubiona mała shekambu.

– Nie zawsze jestem głodna!

– Pewnie, że jesteś. – Poklepuje mnie po pulchnym brzuszku, a ja gromię go wzrokiem.

– I nie jestem łakoma! Czy raczej nie byłabym, gdybym mogła iść do szkoły!

– *Jesteś za mała.*
– *Skąd wiesz?*
– *Bo w szkołach są zasady, wszyscy to wiedzą.*
– *A ja nie wiem. Widzisz, musisz mnie zabrać do szkoły, żeby mogła się uczyć tych rzeczy.*
– *Chcesz iść do szkoły, żeby się dowiedzieć, dlaczego nie możesz iść do szkoły?*

– *Właśnie!*

– *Niedługo, shekambu, już niedługo. W przyszłym roku będziesz mogła się uczyć, czego tylko zechcesz. Zobaczysz, jeszcze będzie cię korciło, żeby pobiegać po słońcu, gdy zaczniesz się słęczenie nad stertami nudnych tekstów.*

Marszczę nos, bo już wiem, że nie ma czegoś takiego jak nudne teksty. Są tylko wspaniałe powieści, które cudownie się czyta. Dowiedziałam się tego od ojca, profesora literatury z Kabulu, spędzającego całe życie z nosem między kartkami, i od matki, która co wieczór przegląda kolorowe czasopisma, a potem wraca do maszyny do szycia, by w praktyce wykorzystać znalezione tam inspiracje.

Ja mam stosik kolorowych książeczek dla dzieci. Gdy rodzice patrzą, pilnie je studiuję, a kiedy nie patrzą, podkradam coś z ich stosików. Kocham słowa. Wszystkie słowa. Kocham myśli. Wszystkie myśli. Kocham światy. Wszystkie światy.

Kocham ten świat, mojego nadzwyczajnego brata, mojego fantastycznego baba jan, cudowną maadar jan, tłumy cioć, wujków i kuzynów, którzy za głośno mówią i za często pouczają, przemykając przez nasze życie jak płatki kwiatów wdzięcznie wirujące na wietrze. Przez część roku mieszkamy w otoczonej murem posesji w gwarnym i rojnym Kabulu, a pozostałe miesiące w ulubionym miejscu ojca na ziemi: jego wiejskiej posiadłości w Heracie, gdzie kwitną róże, sady rodzą owoce i jest mnóstwo przestrzeni, by mała shekambu i jej brat mogli swobodnie ganiać.

Moja maadar mówi o nas: dwie połówki jednej całości. I tego słonecznego popołudnia, kiedy leżymy obok siebie w cieniu gęstego

granatowca, właśnie tak się czujemy.

Kiedy byłam dziewczynką, żyłam jak we śnie.

W CIĄGU ROKU AKADEMICKIEGO ojciec strzyże swoją spiczastą bródkę, zapina kamizelkę na wszystkie guziki i co dzień wychodzi na uniwersytet. Jedną nogą za progiem, rozkojarzony i półprzytomny, przystaje i się odwraca.

Wymieniają z matką to szczególne spojrzenie. Badaliśmy je z bratem wiele razy. Nie rozumiemy go, ale wyczuwamy przez skórę, że jest dobre, i cieszymy się z niego.

Potem ojciec wychodzi uczyć, a matka zaparza dla siebie i dla mnie więcej pysznej herbaty. Jej długie czarne włosy są starannie uczesane i upięte na karku. Brązowej skóry nie szpeci najdrobniejsza niedoskonałość, idealne łuki ciemnych brwi wznoszą się nad lśniącymi szarymi oczami. Matka jest piękna; wszyscy tak mówią, nawet ciotki, które poświęcają mnóstwo uwagi jej garderobie, a na ich twarzach malują się równocześnie surowa dezaprobata i potężne pragnienie.

Matka uwielbia modę. Czyta, studiuje, projektuje. Do późna w nocy słyszę warkot maszyny do szycia. W ciągu kilku dni powstaje następna stylowa kreacja, oda na cześć minionych dekad i odległych miast, takich jak Paryż, Londyn czy Nowy Jork.

Matka nie chodzi tak po prostu na zakupy. Jej wyjścia na targ są jak przeżywanie dzieła sztuki: przetrząsa kopce paciorków, szeregi butów i pudła kapeluszy, by znaleźć idealne dopełnienie dla swoich stylizacji.

„Głowa do góry”, mówi za każdym razem, gdy szykujemy się do wyjścia – ona w doskonale dobranym kapeluszu, ja w dopasowanym do niego hidżabie. Opuszczamy naszą posesję i od razu zanurzamy się we wzburzonym morzu ludzi, gdzie fale zachodnich dżinsów i tunik w nijakich kolorach rozstępują się przed szafirową suknią albo szafranowym kombinezonem mojej matki. Inne klientki, podobnie

jak moje ciotki, mierzą ją wzrokiem, w którym podziw miesza się z przyganą. Spojrzenia ciemno ubranych mężczyzn, rzucane spod zmarszczonych krzaczastych brwi, sledzą ją niekiedy trochę zbyt długo i zbyt uważnie. W ich oczach widzę płomień, którego nie rozumiem, ale i tak mi się nie podoba. Kiedy jednak dostrzeża go matka, nieruchomieje i sama przesywa ich wzrokiem, dopóki jeden po drugim nie odwróci wzroku.

Na targu ma wiele obowiązków. Trzeba znaleźć najlepsze ogórki, dojrzałe pomidory do salatkę siekanej na wieczór. Spośród świeżych ziół wybrać idealny pęczek mięty. Są też jednak inne zadania. Tu trzeba przystanąć, tam coś szepnąć. Dyskretnie musnąć dłonią inną dłoń. Jak wszystkie dzieci wiem, kiedy należy wtopić się w tło.

Później matka uśmiecha się do mnie i z aprobatą kiwa głową.

Wiem, że łączy nas szczególna tajemnica, taka jak pożegnalne spojrzenie, które co dzień wymieniają rodzice. Dlatego nigdy nie mówię o tych chwilach, nawet Farshidowi, gdy przewraca oczami i narzeka na to, ile czasu kobiety potrafią spędzić na targu.

Ktoregoś dnia chcę się stać taka jak moja maadar jan. Nigdy nie będę tak piękna, ale może będę tak samo sprytna.

Kiedy byłam dziewczynką, żyłam jak we śnie.

GDY KOŃCZĘ DWANAŚCIE LAT, zaczynają się szeptki. Zawsze za zamkniętymi drzwiami.

Najpierw ojciec i matka. Potem przemykający obok nas wujowie i ciotki. Wszyscy gadają i gadają, tylko nikt nic nie mówi.

Brat wracający do domu ze studiów. Kolejne szmery za drzwiami sypialni rodziców, gdzie matka spędza coraz więcej czasu.

Wychodzi stamtąd blada. A wraca wyczerpana.

Ciocia Fahima, surowa starsza kobieta, która przykłada wielką wagę do szczegółów, spotyka się ze mną co dzień po lekcjach. Wyżej głowa. Tego nie czytaj. Nie patrz na niego. Nie dotykaj tego. Nie rób

tego, tamtego, owego.

Jeśli chodzi o modę, gustuje w długich, powłóczyстых spodniach i zwyczajnych bufiastych bluzkach, do których nosi zakrywający włosy prosty ciemny hidżab.

Chcę do matki. Brakuje mi jej serdecznego uśmiechu, szokujących strojów i piorunującego spojrzenia. Ale moja maadar zjawia się teraz tylko na ulotną chwilę i zaraz znika. Nagle widzę cień jej postaci; taskocze mnie w policzek, głaszcze po włosach, mówi, że ładnie dzisiaj wyglądam – obie wiemy, że to kłamstwo – a potem wycofuje się, żeby odpocząć.

Szept. W naszym domu, w mieście, w moim kraju, nad którym krążą dzisiaj helikoptery Black Hawk; w którym rozrastają się betonowe barykady i mnożą punkty kontrolne, tak że wyjście do pobliskiego sklepu przypomina uciążliwe przekraczanie granic. Amerykańscy żołnierze wyjeżdżają. Teraz będą nas bronić nasze własne siły zbrojne, chociaż nie ma już tamtego poczucia bezpieczeństwa.

Mija raptem parę miesięcy i ojciec wzywa mnie do korytarza przed pokojem rodziców. Jest tam też mój brat; nie patrzy mi w oczy.

– Matka chce z tobą rozmawiać – oświadcza ojciec schrypniętym głosem. Wskazuje popękane drzwi, dając mi do zrozumienia, że mam wejść. Ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Ten jeden raz w życiu nie chcę wiedzieć. Cokolwiek czeka mnie po drugiej stronie, nie znajdę na to rozwiązania w żadnej książce.

Patrzę błagalnie na brata, ale on dalej wpatruje się w podłogę.

– Dwie połówki jednej całości – próbuję.

– Nie tym razem, Sabera. Nie tym razem.

Ojciec otwiera mi drzwi. Z ociąganiem zmuszam się do zrobienia kroku.

– Janem. – Matka wypowiada to czułe słowo na wpół jak szept, na wpół jak westchnienie.

Idę za jej słabym głosem w głąb pomieszczenia, dopóki w półmroku nie dostrzegam jej twarzy. Zastony w oknach są szczelnie

zastonięte, na łóżku piętrzą się koce.

– Janem – *mamrocze znowu. Widzę, jak porusza się pościel. Wyciąga się ku mnie tak przeraźliwie chuda dłoń, że jej widok sprawia mi ból. Opuszki palców tańczą na moim przedramieniu lekko jak piórka. Dłoń odnajduje mój nadgarstek i delikatnie go ściska.*

– *Nie – mówię. Ale nie chodzi mi o to, żeby mnie puściła. Nie chcę, żeby powiedziała to, co zamierza mi powiedzieć. Nie chcę, żeby mnie opuściła.*

Osuwam się na kolana i opieram czoło o materac, przyciskając jej dłoń do policzka. Jeżeli nie puszczę, będzie musiała zostać. Przyszłość nie nadejdzie. Moja maadar na zawsze będzie moja.

Gdy zaczyna mówić, słowa wirują wokół mnie z suchym szelestem. Zapewnia, że mnie kocha. Że jestem piękna i silna, że jest ze mnie bardzo dumna. Że pod każdym względem jestem jej córką i że zawsze będzie przy mnie, jako głos głęboko w głowie i uczucie ciepła w sercu.

Nie umiem odpowiedzieć. Moje trzy kapią na jej palce. Mocniej ściskam kościstą dłoń, jak gdyby to mogło coś zmienić.

Wtedy wypowiada słowa, których zawsze się bałam. Odkrywa nasz mały sekret – na łóżu śmierci wyznaje prawdę o tej części naszej relacji, która należała do mnie i nikogo więcej. Tego też nie mogę znieść, bo przekazanie mi straży nad naszą tajemnicą staje się zbyt rzeczywiste.

– *O wszystkim wiesz – stwierdza cicho fakt. – Widziałas.*

Ponura i urażona, przygryzam wargę. Jeżeli nie powiem nic o targu, nie potwierdzę, że to wszystko dzieje się naprawdę, będzie musiała zostać. Jestem tego pewna.

Najwyraźniej matka to wyczuwa i uspokajająco gładzi mnie po policzku.

– *Rozumiesz to wszystko? – pyta. – Zawsze byłaś mądrą dziewczynką. Obserwowałaś z boku. Twój brat coś podejrzewa, ale ty, Janem, ty potrafisz zajrzeć w głąb, skojarzyć rzeczy, które nie powinny się ze sobą łączyć, i rozpoznać całość, gdy inni widzą tylko*

fragmenty. Przypominasz mi mnie, kiedy byłam dzieckiem.

– Maadar...

– *Ciii, dopóki mogę mówić, muszę ci coś przekazać: nie ufaj swoim wujkom. Twój ojciec jest zbyt łagodny. Podda się ich woli i zauważy niebezpieczeństwo, kiedy będzie już za późno. Nigdy nie ufaj ludziom, którzy napychają sobie brzuchy cudzą krzywdą. I nigdy, przenigdy nie wierz, że jakiś mężczyzna wie, co jest dla ciebie najlepsze. Nawet gdyby kierował się troską. – Umilkła na chwilę. – Zwłaszcza gdyby kierował się troską. Ty i tylko ty posprzątasz mój pokój do szycia.*

Bezradnie kiwam głową.

– *Przykro mi – dodaje – ale będzie ci ciężko. Poczujesz, że jesteś za młoda na taki ciężar, ale jesteś silna i odporna, janem. Dasz sobie radę.*

Czuję uścisk jej palców. Unosi głowę, by spojrzeć na mnie z zawziętością, której w ogóle się nie spodziewałam.

– *Nikomui nie powiesz. Rozumiesz? Nawet Farshidowi. Potrafisz przejrzeć na wylot ludzką duszę, moja kochana. Ale nigdy nie pozwól, żeby ktoś zobaczył twoją.*

Otwieram usta. Chcę powiedzieć „nie”, egoistycznie odmówić przyjęcia na barki tak wielkiego i przerażającego zadania.

Ale jest za późno. Głowa matki opada na poduszki, zmęczenie przytłacza ją jak jeszcze jeden koc.

Zsuwa dłoń z mojej ręki, kreśli cienką linię na moim mokrym od łez policzku.

– *Gdyby doszło do najgorszego, ludzie będą chcieli zabrać wszystko. Ale ostatecznie nie dostaną nic. Zapamiętaj to, moja kochana. Zapamiętaj.*

Wybucham płaczem, szlocham, błagam, żądam, żeby została. Gładzi mnie po plecach raz, drugi, trzeci. Potem delikatnie mnie odpycha.

Wbija we mnie spojrzenie szarych oczu. Jasne i zdeterminowane.

– Głowa do góry – mówi.

I koniec. Pojawiają się mój ojciec i brat. Ciocie, wujkowie i kuzyni. Ojciec trzyma w ręce dłoń mojej matki, a brat i ja kłęczymy z głowami opartymi o jej stopy, aż wydaje ostatnie tchnienie. Ciszę przerywa lament ojca. Potem wszyscy szlochamy i zawodzimy: „Boże, umieram, nie mogę żyć bez ciebie, dlaczego nas zostawiłaś, Boże, błagam, żałuję, że nie byłem lepszym mężem, synem, nie byłam lepszą siostrą, córką...”.

Padamy na jej ciało i wyjemy wniebogłosy z bólu.

Odeszła od nas. Odeszła ode mnie.

Kiedy byłam dziewczynką, żyłam jak we śnie.

POTEM SPRZĄTAM JEJ POKÓJ do szycia. Nie wszystko, co tam znajduje, jest dla mnie zrozumiałe. Ale wystarcza mi to, czego się domyslam.

Nad najeżonym minaretami miastem warczy jeszcze więcej helikopterów, stawia się coraz wyższe osłony przeciwwybuchowe, a eksplozje min pułapek zdarzają się tak często, że na ich dźwięk nawet się nie wzdrzamy, tylko garbimy się i czym prędzej pierzchamy do domu.

Moje koleżanki z klasy opowiadają koszmarnie historie o tym, co dzieje się w oddalonych od nas miejscowościach. Coraz liczniej odrażdżają się talibowie, dokonują egzekucji policjantów i unicestwiają całe wioski. Krążą pogłoski o kobietach, które oblewają się benzyną i podpalają, żeby uniknąć przymusowego małżeństwa. O nauczycielkach, dziennikarkach, lekarkach, które znikają w środku nocy.

My jednak dalej snujemy się po kawiarniach, wrzucamy zdjęcia na Facebooka, gadamy przez komórki. Bo to przecież Kabul. Buntownicy nigdy nie odważyliby się zaatakować stolicy.

Farshid znika na coraz dłużej, a gdy wraca do domu, stania się z wyczerpania, przysypany pyłem. Zaszywa się z resztą mężczyzn w gabinecie ojca, skąd na korytarz sączy się szmer przytłumionych głosów, a czasem wybuchają krzyki.

Kłóć się o to, co teraz. Matka miała rację – ojciec jest zbyt łagodny wobec chciwości braci. Za ciężko pracowali i za dużo zbudowali, by teraz zostawić tu wszystkie doczesne dobra. Jeżeli zajdzie konieczność, będą ich bronić, a resztę ocalą za pomocą łapówek. Lekko myślą powtarzają, że ciągle jest czas na wybór najlepszego rozwiązania. Jakby tego było mało, zrobili sobie wrogów z prawie wszystkich, nie wyłączając naszych sąsiadów. I choć na ojca być może patrzą łaskawszym okiem, to wszyscy znają jego poglądy na prawa kobiet, z którymi wcale się nie kryje. Dla obecnych władz jest irytujący, dla talibów – wręcz niebezpieczny.

Na wojnie są zwycięzcy i przegrani. Jeżeli Kabul upadnie, moja rodzina nie znajdzie się po stronie tych pierwszych.

Pewnego dnia spotykam brata, gdy idzie przez dziedziniec z naręczem karabinów i tak pośpną miną, że aż serce boli. Chcę mu powiedzieć mnóstwo rzeczy, ale wiążą mnie słowa matki.

– Farshid – próbuję.

– Nie teraz, Sabera.

– Jeżeli mogę jakoś pomóc...

– Idź do szkoły, Sabera. Ucz się, ćwicz ten swój uparty umysł, który tak uwielbia mnie dręczyć. Rób swoje. Ja też będę robił swoje. Ochronię cię, Sabera – oznajmia ponuro. – Możesz mi wierzyć.

– Jak też cię ochronię, Farshid. Dwie połówki jednej całości, tak?

Uśmiecha się blade.

– Dwie połówki jednej całości – potwierdza i przez chwilę znowu jesteśmy dziećmi, biegniemy przez sad ojca, a na całym świecie panuje porządek.

Kiedy byłam dziewczynką, żyłam jak we śnie.

A DZIŚ, GDY NAD naszymi głowami huczą Black Hawki, na zatłoczonych ulicach Kabulu słychać oszalone wrzaski zrozpaczonych ludzi, wyjmując broń z martwych rąk brata. Wypadł za mury naszego

domu, z twarzą w kurzu i krwi. Już wiem, że w środku zobaczę znacznie gorsze rzeczy.

Ale to nie jest najokropniejszy obraz, jaki widzę tego dnia, gdy szalonym pędem wracam z uczelni do domu ojca.

Mężczyzna. Ciągłe czuję na sobie jego wzrok, gdy patrzy z głębi zatłoczonej ulicy. Widzę wyciągniętą rękę. Ostatnie bolesne spojrzenie. A potem... krótki trzask karabinu. Tyle wystarczy, by zakończyć czyjeś życie. Zniszczyć przyszłość. Osierocić dziecko.

Teraz nie ma czasu. Może już nigdy go nie będzie.

Znowu wrzaski, rodziny w popłochu przeciskają się ulicami, którymi nie przedostanie się już żaden samochód, dźwigają na plecach małe dzieci i ciągną za sobą najcenniejszy dobytek. Wystrzały w oddali wywołują następny przypływ paniki. Ogniska oporu zostają zduszone. Wzajemne żale wybaczone. Mały chłopiec pada na ziemię, starszy krewny bierze go na ręce. Wzburzona fala ludzi płynie naprzód.

Wchodzę za mur otaczający naszą posesję. Na schodach przed wejściem leży ojciec. To nie są rany od kul. Nie mogę znieść tej myśli, gdy zamykam mu oczy i kiwam się nad nim, szlochając.

– Boże, dlaczego zabrałeś mi tatę? Umieram, nie mogę bez ciebie żyć. Żałuję. Powinnam być lepszą córką. Żałuję, żałuję, żałuję...

Rytualne skargi niczego nie zmieniają. Ojciec nie żyje, a chaos za bramą się zbliża.

Idę dalej i w salonie od frontu znajduję jednego z wujków, a w korytarzu ciocia Fahima klęczy i lamentuje nad ciałem męża. Gdy próbuję podejść, uderza mnie z taką siłą, że zataczam się do tyłu. Pozwalam jej dalej rozpacząć i zaglądam do wszystkich pokoi po kolei, ściskając w rękach karabin. Walka była zacięta i ciężka. Są tu zwłoki ludzi, których nigdy nie spotkałam i których nienawidzę, mimo że nie ma ich już wśród żywych.

Słyszę łoskot śmigłowców, a potem wybuchy.

Docieram do pokoju rodziców. Dotykam skraj ułożka, na którym

umarła matka. Czuję jej rękę w dłoni. Przypominam sobie smak łez na wargach. Słowa, które do mnie wypowiedziała.

„Gdyby doszło do najgorszego, ludzie będą chcieli zabrać wszystko. Ale ostatecznie nie dostaną nic”.

Teraz to rozumiem. Rozumiem wszystko, wiem też, co jeszcze zostało do stracenia.

Poświęcam chwilę, by przejrzeć zawartość jej kasetki z biżuterią, potem przeszukuję gabinet ojca. Wybieram jeden naszyjnik matki. Jedną książkę ojca. Nie spodziewam się, by udało mi się je zachować, ale zdążą spełnić swoje zadanie.

Potem prostuję plecy, unoszę karabin brata i odwracam się do drzwi wejściowych.

– Głowa do góry – szepczę.

I rzucam się do ucieczki.

KIEDY BYŁAM DZIEWCZYNKĄ, ŻYŁAM jak we śnie.

Obudziłam się, kiedy stałam się kobietą.

Rozdział 1

– MOJA PRZYJACIÓŁKA MA NA imię Sabera. Zaginęła trzy tygodnie temu. Znajdziesz ją. Proszę, poczęstuj się.

Aliah, która przyjęła mnie u siebie, podaje mi piękną niebieską miseczkę. Na stoliku przede mną stoją podobne naczynia w głębokich barwach szlachetnych kamieni, ozdobione złotymi roślinnymi ornamentami, połyskującymi w świetle górnych lamp. Bardziej przypomina to wystawę klejnotów niż naczynia z przekąskami. Waham się, czy powinnam czegokolwiek dotykać.

Trzypokojowe mieszkanie Aliah w centrum Tucson w stanie Arizona być może wygląda skromnie, ale jej gościnność jest z pewnością światowej klasy.

Zanurzam palce w miseczce i ostrożnie wyjmuję kilka suszonych owoców. Wyglądają jak pomarszczone białe jeżyny, czyli, mówiąc wprost, nie mam pojęcia, co to takiego. I jak na razie to tutaj norma. Przez ostatnie dziesięć minut przyglądałam się, jak Aliah odprawia skomplikowaną ceremonię, w której wyniku dostałam filiżankę najpyszniejszej herbaty, jaką w życiu piłam; informuje mnie, że to zasługa szafranu, smakującego tak samo cudownie, jak pachnie.

Do herbaty podała królewski zestaw orzeszków, suszonych owoców, prażonej ciecierzycy i kolorowych cukierków, a

wszystko elegancko rozstawione wokół imponującego naczynia pełnego świeżych owoców.

Próbuję jednej z pomarszczonych jeżyn. Słodka, lekko cierpka. Smakuje mi, nadgryzam jeszcze kawałek. Aliah z aprobatą kiwa głową.

– *Toot khoshk*. Białe morwy. Moje ulubione. Proszę. – Podaje mi lśniąca zieloną gruszkę. – Jedz, jedz. To zdrowe.

Wgryzam się w owoc i sok ścieka mi po brodzie, a tymczasem Aliah bierze mój talerzyk, nakłada na niego porcyjki migdałów, rodzynek i cukierków w twardych skorupkach, po czym mi go podaje. Do poczęstunku podchodzi z niezwykłą powagą, zwłaszcza że nie ma tu nikogo oprócz nas, a ona przygotowała tyle przekąsek, że mogłaby ugościć całą szkołę podstawową.

Jak na pierwsze spotkania w nowej sprawie, to zaczyna się bardzo obiecująco. Z ostatnią klientką rozmawiałam w więzieniu o zaostrzonym rygorze, gdzie siedziała w celi śmierci, więc nietrudno to przebić.

Aliah znalazła mnie przez znajomego znajomych, a to już spore osiągnięcie, zważywszy na to, że nie mam ich zbyt wielu. Kiedy do mnie zadzwoniła, siedziałam aż hen w Seattle i korzystałam z przerwy w pracy, na którą szykowałam się od dawna. Może nie powinnam była odbierać tego telefonu. Może taki jest prawdziwy wymiar mojej obsesji, że nawet gdy po raz pierwszy od lat czuję się zadowolona i wypoczęta, naciskam „odbierz”. A może taką siłę ma moja skłonność do autodestrukcji, że przyjąłam jej propozycję, a jemu odmówiłam, choć sprawiło to przykrość nam obojgu.

Nie lubię patrzeć w przeszłość. W każdym razie właśnie to powtarzam sobie od dwudziestu czterech godzin.

A dziś jestem na cudownej herbatce w Arizonie.

Specjalizuję się w nierozwiązanych sprawach dawno zaginionych osób. Nie umiem powiedzieć, dlaczego podejmuję się któregoś zadania, a inne odrzucam. Skoro na świecie są setki

tysięcy zaginionych, równie dobrze mogłabym rzucać lotkami do tarczy. Pieniądze nie mają tu nic do rzeczy; za swoje usługi nie pobieram wynagrodzenia, bo nie jestem wykwalifikowaną specjalistką, tylko mam hobby, które obsesyjnie uprawiam. Odległość też nie stanowi przeszkody – nie mam rodziny, stałego domu ani pracy, więc w każdej chwili mogę pojechać wszędzie.

Niektórych mój tryb życia może martwić. Co za idiotka poświęca się poszukiwaniu ludzi, których nigdy nie widziała, w miastach, których w życiu nie odwiedziła, na prośbę kompletnie nieznanym osobom, których już więcej nie spotka. Od dziesięciu lat próbuję sobie odpowiedzieć na to pytanie. Gdybym tylko wiedziała...

W sprawie Aliah zaintrygowała mnie chronologia wydarzeń. Jej przyjaciółka, też Afganka, zniknęła trzy tygodnie temu. Czas zdecydowanie nie pasował do spraw z bardziej odległej przeszłości, jakimi zwykle się zajmowałam. Zdarzyło się to tak niedawno, że policja nie przykładła się za bardzo do poszukiwań, a mąż nie przestraszył się na tyle, by podjąć działania na własną rękę.

Perspektywa poszukiwania zaginionej osoby ze społeczności uchodźców – grupy zagrożenia, na którą często nie zwraca się uwagi – w połączeniu z szansą na znalezienie kogoś żywego, okazała się na tyle intrygująca, że ściągnęła mnie aż tutaj. Co nie znaczy, że już zdecydowałam się w to wejść. W mojej pracy – przepraszam, w moim hobby – sceptycyzm popłaca. Ludzie kłamią. A ludzie żyjący w poczuciu zagrożenia w marginalizowanych środowiskach zwykle kłamią jeszcze częściej, i nie bez powodów.

– Posłuchaj. – Odkładam gruszkę i gryzę następną niewiarogodnie pyszną suszoną morwę. – Mówisz, że zaginęła twoja przyjaciółka, ale chyba nikt oprócz ciebie się o nią nie martwi. Skąd pewność, że nie uciekła z innym mężczyzną, nie wyjechała, żeby odzyskać równowagę psychiczną, czy coś w tym

rodzaju? Nie wspominałaś, że dopiero niedawno przyjechała do Stanów? To mogło być dość traumatyczne przeżycie.

– Oczywiście, Sabera jest trochę przytłoczona. Na początku tak jest z każdym z nas. Ale ma córkę. Żadna matka nie zostawi dziecka, zwłaszcza gdy tak zaciekle walczyła o to, żeby się tu dostać.

– Walczyła? Co masz na myśli?

– Na świecie jest trzydzieści milionów uchodźców. Wiesz, ilu z nich dostaje dom, pracę, szansę na nowy start?

– Niewielu?

– Ledwie jeden procent. Sabera i jej mąż znaleźli się w garstce szczęściarzy i dobrze o tym wiedzą.

Kiwam głową.

– W porządku. Ale bez względu na to, czy los się do nich uśmiechnął, czy nie, na pewno przeżywają prawdziwy stres.

– Nigdy nie zostawiłaby córki – powtarza z uporem Aliah.

– Zahra ma dopiero cztery lata. Potrzebuje matki, tym bardziej że znalazły się w obcym kraju.

– A mąż Sabery? Facet, który jeszcze nawet nie zaczął jej szukać?

– To nie jest małżeństwo z miłości – oświadcza Aliah i znowu pochmurnieje.

– Jak długo są po ślubie?

– Cztery lata.

Cztery lata po ślubie i czteroletnie dziecko. Nie mogą się powstrzymać i unoszą brew.

Aliah w odpowiedzi tylko wzrusza ramionami.

– O ile mi wiadomo – mówi – Isaad przyjaźnił się z jej ojcem. Pobrali się tuż przed upadkiem Kabulu. Udało mu się wydostać Sabere z kraju. Jej rodzina nie miała tyle szczęścia.

– Co się z nimi stało?

– Nie żyją.

– Wszyscy? – Nie umiem ukryć zdumienia w głosie.

Aliah posyła mi znaczące spojrzenie.

– Sabera uciekła z kraju – powtarza. – Nie przyjechała tu turystycznie.

– Opowiedz mi o wszystkim w szczególach – proszę w końcu. – Kiedy przyjechali do Tucson, gdzie mieszkają, kiedy widziałas ją ostatnim razem i tak dalej.

– Przyjechali dziesięć tygodni temu z Abu Zabi.

– Dlaczego z Abu Zabi?

– Kiedy upadł Kabul, zostali przeniesieni z tymczasowego obozu dla uchodźców w Islamabadzie do większego w Abu Zabi i tam czekali na oficjalny status uchodźców. Ten proces trochę trwa.

– Też przechodziłaś przez coś takiego? – pytam. Aliah wygląda na osobę bliższą pięćdziesiątce niż dwudziestki.

– Mniej więcej dwadzieścia pięć lat temu, kiedy talibowie pierwszy raz zajęli Kabul.

W jej głosie pojawia się surowy ton. Trudno się dziwić.

– A jak poznałaś Sabere?

– Lokalne agencje pomagają uchodźcom zacząć nowe życie. Jestem wolontariuszką w jednej z takich agencji tutaj, w Tucson. Staram się wspierać zwłaszcza innych Afgańczyków. W tym wypadku przygotowałam mieszkanie na przyjazd rodziny Ahmadi: zaopatrzyłam je w herbatę, podstawowe przyprawy, mięso halal, jogurty i tak dalej. Żeby wystarczyło na pierwszy tydzień, kiedy trzeba się uczyć wszystkiego naraz.

– Też mieszkają w tym kompleksie? – Wskazuję przez okno na ustawione w podkowę, żółto otynkowane budynki, otoczone barwnymi kwiatami i kaktusami w dziwnych kształtach.

– Och, nie. – Aliah kręci głową. – Pieniądze na pomoc wystarczają najwyżej na kilka miesięcy. Większość uchodźców na początku żyje w zupełnie innych warunkach. Ja dostałam pierwsze mieszkanie tylko dlatego, że poprzedni lokator został w nim zamordowany.

Otwieram szeroko oczy.

– I policja dalej jest pewna, że twojej przyjaciółce nie stało się nic złego? Jeżeli, jak mówisz, mieszkała...

– Żeby policjanci mogli być czegoś pewni albo nie, musieliby potraktować jej zaginięcie poważnie, a na razie w ogóle nie chce im się tym zająć.

– Dlaczego?

– Wszyscy uchodźcy muszą od razu podjąć pracę. Pieniądze to ważna rzecz, prawda?

Kiwam głową.

– Agencje do spraw relokacji pomagają też w znalezieniu pracy. Utrzymują kontakt z pracodawcami, którzy nie mają oporów przed zatrudnianiem uchodźców, na przykład dzięki dobrym doświadczeniom z afgańskimi pokojówkami chętnie przyjmą następne. Poza tym to dla nich wygodniej, kiedy pracownicy mieszkają niedaleko siebie i mówią tym samym językiem. Duży hotel albo firma budowlana może wtedy przysłać rano jeden autobus po wszystkich zatrudnionych.

Znowu kiwam głową, bo widziałam takie rozwiązania w innych miastach.

– Sabere przyjęli do sprzątania w dużym ośrodku. Tydzień po jej zaginięciu przysłała tam policja, żeby zadać parę pytań. Inne pokojówki zeznały, że Sabera zamierzała zostawić męża. Mówiła im, że chce rozwodu. Policjantom to wystarczyło.

– Ale ty w to nie wierzysz.

Lekkie wzruszenie ramion.

– To się zdarza. Trauma, bieda, stres bardzo źle wpływają na małżeństwa. Ludzie przyjeżdżają tu i nagle wszystko jest nowe, oni są nowi... Zdarza się. Ale Sabera nie miała żadnego powodu, żeby zostawiać córkę.

– Może zamierza po nią wrócić, kiedy będzie już miała gdzie mieszkać. Byłoby ją stać na samodzielne mieszkanie, jeżeli rzeczywiście, jak mówisz, ma dość ograniczone środki?

– Byłoby jej bardzo trudno. Gdyby rzeczywiście miała taki plan, z pewnością musiałaby dalej pracować.

– Tyle że nie wróciła do pracy?

– Nie wróciła.

– Ani do rodziny?

– Nie.

Jestem skłonna przyznać rację Aliah.

– Co mówi jej mąż?

Wargi kobiety zaciskają się z dezaprobatą.

– Jest pewien, że ona niedługo wróci.

– „Niedługo wróci”? Mówi o tym tak, jakby wyszła się przejść? I gliniarze po prostu przyjęli to do wiadomości?

Znowu prycha z pogardą, co wystarcza mi za odpowiedź.

– Kontaktowała się z tobą? – pytam.

– Nie.

– A gdyby postanowiła odejść od męża i potrzebowała pomocy, dałaby ci znać?

Chwila ciszy.

– Mam nadzieję. Jestem rozwiedziona. Sabera o tym wie.

Wracamy do odpowiedzi, które tak naprawdę nie są odpowiedziami. Przechylam głowę i jeszcze raz przyglądam się gospodyni. Atrakcyjna kobieta o falowanych czarnych włosach, przystrzyżonych tak krótko, że tworzą tylko obramowanie twarzy. W kącikach ciemnych oczu widać zmarszczki, na czole rysują się delikatne bruzdy. Te szczegóły jedynie podkreślają jej urodę, nadają twarzy wyraz silnej woli i zdecydowania. Niejedno w życiu widziała, niejedno przeżyła, pokonała niejedną przeszkodę. Nie ma zamiaru się teraz załamywać.

Czy młodą imigrantkę, taką jak Sabera, podniosłoby to na duchu, czy raczej przytłoczyło?

Muszę wierzyć, że policja choć odrobinę zainteresowała się tym, że Sabera nie wróciła nawet do pracy. Chyba że inne pokojówki przekazały dodatkowe informacje, których Aliah albo

nie zna, albo nie chce mi zdradzić.

– Sabera dobrze mówi po angielsku? – Zmieniam taktykę.

– Doskonale. Rodzina jej matki pochodzi z Londynu. Sabera już w dzieciństwie mówiła po angielsku tak samo biegle jak w dari i paszto, dwóch najważniejszych językach w Afganistanie. Ma zresztą zdolności lingwistyczne, posługuje się płynnie wieloma językami, nie mówiąc o dialektach.

– Innymi słowy, nie ma żadnych problemów z barierą językową.

– Nie ma. Nie przeżywa też takiego szoku kulturowego jak inni. Jej ojciec wykładał na uniwersytecie w Kabulu, a matka była znaną projektantką mody. Oboje byli pod dużym wpływem Zachodu. Mieli na tyle postępowe poglądy, że zachęcali Sabere do studiów. Ale oczywiście...

– Wychowała się w oświeconej i zamożnej rodzinie – dopowiadam. – Czyli nie jest jej łatwo mieszkać w nędznej norze i pracować jako pokojówka.

– To wcale nie koniec, to początek – recytuje Aliah.

– Czego?

– Nowego życia w Ameryce. W Afganistanie byłam pielęgniarką. Po przyjeździe do Stanów nie pozwolono mi pracować w żadnym zawodzie medycznym. Zmywałam naczynia w restauracji za parę centów. Ludzie uważają, że uchodźcy potrafią co najwyżej kierować taksówkami albo szorować toalety. A w każdym razie to jedyna rzecz, którą pozwalają nam robić. Wiesz, ilu lekarzy, prawników, inżynierów i pilotów przyjechało w ostatnich latach z Afganistanu? Ale nasze dyplomy i uprawnienia nie są honorowane. – Wzrusza ramionami. – Musimy się dostosować. Nie jest to łatwe, ale nie ma innego wyjścia. A Sabera postanowiła zrobić wszystko, żeby ułożyć sobie życie w tym kraju. Choćby dla córki.

– Gdzie widziano ją ostatni raz?

– Kiedy wychodziła z pracy. Została trochę dłużej i spóźniła

się na transport pracowników, więc poszła na przystanek.

– I wsiadła do autobusu?

– O to musisz zapytać policję.

W zamyśleniu kiwa głową.

– Ma telefon komórkowy? Wszyscy dzisiaj mają.

– Tak, na kartę.

– Och, moja bratnia dusza. Nikt nie próbował namierzyć go przez GPS?

– O to też powinnaś zapytać policję.

– Albo męża?

– Oczywiście. – W głosie Aliah wyraźnie brzmi powątpiewanie.

Milknę i przyglądam się suto zastawionemu stołowi w ślicznym i zadbanym mieszkaniu, udekorowanym olśniewającymi tkaninami w głębokich barwach i wyposażonym w wygodne fotele i kanapę. Jeżeli po przyjeździe do kraju Aliah zaczęła od szorowania garnków, to naprawdę świetnie się przystosowała.

Nie podjęłam jeszcze decyzji, ale mam ostatnie pytanie, które często przesądza o wszystkim.

– Dlaczego? – pytam ze wzrokiem utkwionym w twarzy gospodyni.

– Dlaczego co?

– Dlaczego chcesz ją odnaleźć? Policji to nie interesuje, mąż też nie wydaje się zaniepokojony, a tobie zależy na tym do tego stopnia, że kontaktujesz się z obcą osobą i prosisz o pomoc. Dlaczego?

– Znajdujesz osoby, których nie da się znaleźć – oznajmia Aliah.

– Znajduję ludzi, których nikt inny nie szuka. – Nie wiem, dlaczego to rozróżnienie jest dla mnie takie ważne, ale jest.

– Właśnie. – Aliah kiwa głową. – A Sabery nikt nie szuka. Wiesz, co to znaczy być obcym? Patrzyć, jak cały nasz kraj po

prostu znika? Jak likwiduje się nasze siostry, matki, córki? Jak gdyby nigdy nie istniały? Tak wygląda dzisiaj życie w Afganistanie. Już po raz drugi. Tutaj powinno być inaczej. Sabera zasługuje na coś lepszego. Jej córka też.

Wpatruję się w ciemne, poważne oczy Aliah.

– W porządku – mówię.

– Będziesz jej szukać? Zapłacę. Tylko powiedz ile.

– To nie na tym polega. Od razu wyjaśnię: pracuję dla zaginionych, w tym przypadku dla Sabery. Zawsze. A rodzina, przyjaciele, nawet ci, którzy proszą mnie o pomoc... – Wskazuję na nią. – Kiedy zaczynam zadawać pytania, nie wszyscy dalej mnie tak lubią. To może też dotyczyć ciebie.

Aliah buńczucznie unosi brodę.

– Nie boję się.

– Wspaniale. – Odstawiam herbatę i się podnoszę. – Jak myślisz, o co tutaj chodzi? Gdybyś miała odgadnąć bez zastanowienia, co się przydarzyło twojej przyjaciółce.

– Myślę... – Zmarszczyła z wahaniem brwi. – Może to przez męża. Nie wiem na pewno, ale zwykle winien jest mąż, prawda?

– Często tak bywa.

Najciekawsza jest brawura jej odpowiedzi. Nie jestem pewna, czy Aliah wierzy w to, co mówi, czy raczej chce w to wierzyć. Ledwie zgodziłam się wziąć tę sprawę, a osoba, która mi ją zleciła, już zaczyna kręcić.

Ktoś rozsądny od razu dałby sobie spokój. Ktoś przy zdrowych zmysłach poszukałby prawdziwej pracy, może nawet mieszkania, a jeśli nie udałooby mu się stworzyć udanego i stabilnego związku, sprawiłby sobie przynajmniej kota.

Mimo to nie waham się ani chwili. Wyjmuję telefon, proszę o numer Sabery, jej adres zamieszkania, najnowsze zdjęcie i nazwę pracodawcy. Aliah z wdzięcznością przekazuje mi te szczegóły, po czym dodaje od siebie nazwiska przydzielonej do

rodziny opiekunki i koordynatorki zakwaterowania z agencji pomocy uchodźcom.

I w ten prosty sposób wracam do pracy.

Nazywam się Frankie Elkin i zajmuję się poszukiwaniem zaginionych osób. Kiedy policja daje za wygraną, opinia publiczna zapomina o sprawie, a media od początku nie były nią zainteresowane, wtedy zaczynam działać ja. Nie dla pieniędzy, nie dla sławy i najczęściej bez niczyjej pomocy.

Ze swoją misją zjeździłam cały kraj, od podejrzanych dzielnic miast, przez dzikie połacie Wyoming, aż do rajy, w którym miałam okazję spędzić chwilę. Obrzucano mnie przekleństwami, strzelano do mnie, o mały włos mnie nie zabito. Widziałam, jak ludzie umierali. W niektórych przypadkach pomagałam im rozstać się z życiem.

Najwyraźniej nie jestem osobą, która uczy się na błędach.

Niedawno zrobiłam sobie zasłużoną przerwę, by dojsć do siebie po szczególnie przerażającej sprawie, i spędziłam ten czas z naprawdę niezwykłym facetem. Było dobrze, powiedziałabym nawet: wspaniale. Ale gdy tylko zobaczył, że odebrałam telefon...

„Od samego początku wiedziałem, że nie jesteś z tych, co zostają na dłużej”, wyszeptał z ustami przy mojej szyi.

To prawda. Jestem też kobietą z wrodzonym poczuciem odrębności, którego nigdy nie będę umiała się pozbyć. Dlatego choćbym bardzo się starała, zawsze będę postronną obserwatorką. Niektórzy rozumieją, jak żyć prawdziwym życiem. A oprócz nich jestem jeszcze ja.

Osoba, która szuka zaginionych.

I która zawsze znika pierwsza.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w **formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarń i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).